

Dolar w Berlinie 70.000.000

Cenă numeru 3000 mk.

Marka polska 200
Warszawa 210
Dolary 58000

Katastrofa japońska w opisie naocznych świadków.

Po pierwszych depeszach i chaotycznych wiadomościach, odsłaniających daną tejską grozę 6 minut trzęsienia ziemi, które w nówecz obróciły pracę kilku pokoleń, przychodzą obecnie do dzienników amerykańskich i angielskich szczegółowe sprawozdania.

Dzień był chmurny i ponury, deszcz padał od rana, a ku południowi zbierało się na burzę. Na to jednak nikt w Japonii nie zwraca szczególnej uwagi. Rybacy i marynarze zauważyli w pobliżu zatoki nadzwyczajną ilość ryb i to dużych, niespotykanych w porcie, które opływały okręty i trzymały się tuż pod powierzchnią morza. O drugiej ściemniało się zupełnie. Chmury pokryły szczyt horyzontu i rozpoczęła się gwałtowna ulewa, wśród której nagle zakolysała się ziemia, kilkoma gwałtownymi uderzeniami. Po tych pierwszych uderzeniach nastąpiły dalsze równie gwałtowne, ale rzadsze.

Skutki tych uderzeń były przeraźliwe. Przesła i wiazania domów rozchylały się jakby złamane dłońmi niewidzialnego olbrzyma, fundamenta rozkołysły na dwie strony i domy całe waliły się jedne po drugich. Rury gazowe i wodociągowe wyskoczyły z pod ziemi i momentalnie płomienie poczęły ogarniać domy i pałace.

Z pod zawalonych domów poczęły wybiegać setki i tysiące ludzi, obłąkanych przerażeniem, niezdających sobie sprawy z tego, co się stało.

„Nastał dzień gniewu Bożego”, jak pisał jeden z misjonarzy.

Prezydent ministrów hr. Jamamoto, znajdował się w chwili wybuchu w klubie marynarki, gdzie obradował ze swymi przyjaciółmi politycznymi.

Gmach klubu, aczkolwiek zachwiał się i jedno skrzydło odpadło, jednakże nie powalił się.

W pokojach głównych odłamki sufitu spadły na obecnych i prezydent ministrów został lekko ranny w ramie.

Ant on, ant jego otoczenie nie straciło przytomności umysłu. Pierwszą ich myślą było: ocalić księcia-regenta.

Do pałacu mikada! Obecni oficerowie marynarki i arystokraci dosiedli ocalałych koni i pomknęli do pałacu. Tam przekonali się, że pierwszy kataklizm zrujnował wprawdzie większość budynków, jednakże książę-regent i jego najbliżsi ocalili. Tam też w pałacu Mikada w kilka godzin po wybuchu ranny premier i najwyżsi dostojnicy państwa odbyli pierwszą naradę, co należy czynić w obliczu niesłychanej katastrofy. W mieście panowało zupełne zamieszanie, pożar obejmował coraz większe przestrzenie, rozpoczęły się rabunki. Jednakże żelazna karność i wielkoduszna pogarda śmierci tak dobrze charakteryzująca Japończyków, umożliwiła środki ratunku. Pomimo klęski i straty nie raz wszystkich najbliższych, na gruzach ministerium wojny i marynarki, poczęli się gromadzić wojskowi, policjanci, uczniowie szkół wojskowych. Podzielono ich na lotne oddziały i dyrygowano do poszczególnych dzielnic na ratunek głąbom.

Prawie wszystkie dzielnice obsadzone już pierwszej nocy, a gońcy, rozesłani do najbliższych okolic, sprowadzali pomoc w ludziach i materiale ratunkowym. Całkiem inny przebieg miała katastrofa w Yokohamie. Tam zmysł przedsiębiorczy ludzi walczących z żywiołem nawet w chwilach największego niebezpieczeństwa na nic się nie mógł przydać.

Trzęsienie ziemi otworzyło na południe od Yokohamy krater wulkanów, które wypychały poczęły fale morskie ku powierzchni i wytworzyły potężną górę wody, szerokości kilkudziesięciu kilometrów.

Góra ta w krótki czas po trzęsieniu ziemi runęła na port i miasto Yokohama, zalewając wszystko po drodze, niszcząc dok, i płac okręty, rozbijając zabudowania. Gdy cofnęła się, miasto Yokohama przestało istnieć.

Ci, którzy ocalili, mogą powiedzieć, że ocalili cudem.

Z wszystkich jednak wieści, przychodzących z tej krainy, dotkniętej nieszczęsną klęską żywiołu, wynika, że Japończycy zabrali się już do pracy, do naprawy szkód, że wytworzyli olbrzymią organizację, która rozporządza ogromnymi środkami. Być może, że ten dziwny naród, który tak szybko dorównał swym europejskim nauczycielom, w nowym świetle ukaże swoje zdolności do pracy. Zawsze krążyła niektórzy „bliscy sąsiedzi”, przepowiadający upadek znaczenia Japonii. Na gruzach Tokio i Yokohamy rychło zacznie się nowe życie, a jeżeli w niejednym kraju, zniszczonym wojną światową.

A Japończycy lubią przysłowia i mają ich całe mnóstwo. Wśród innych jest z pewnością takie, które odpowiada naszymu: „prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. I zapamiętajcie dobrze — tych przyjaciół, cieszących się z cudzej biedy.

Admirał Kato.

Gazety donoszą właśnie o śmierci prezesa ministrów i admirała japońskiego, barona Kato. W innych rządach i państwach prezesem ministrów prawie zawsze musi być polityk. Admirał Kato, zamknięty, nietowarzystki, był marynarzem. Wiedział mało o polityce partyjnej i do żadnej partii nie należał. A przecież został premierem bez żadnego ze swej strony wysiłku i prowadził nawet państwa z tą samą cichą doskonałością — jeżeli doskonałością nazwać można omiowanie błędów — która była cechą jego jako oficera marynarki.

Tomasz Kato urodził się w roku 1859, jako syn samuraja. W dwunastym roku wstąpił do marynarki, dwa lata spędził w Anglii na studiach, a jednak kapitanem został dopiero w wieku lat czterdziestu. Podczas wojny rosyjskiej mianowano go szefem sztabu admirała Kamimury. Gdy oblały floty japońskie skombinowano dla decydującej z Rosją rozprawy, Kato został szefem sztabu admirała Togo. Po wojnie szybko już awansował: był wiceprezesa marynarki w Tokio, potem wiceadmirałem, komendantem doków w Kure, wreszcie podczas wielkiej wojny komendantem pierwszej floty.

„Mili rodacy!”

Drzyjcie skórę! Ale nie głódźcie nas! — Tak błaga paskopiastów starosta bydgoski.

Rynek bydgoski jest bojkotowany przez dzielnych gospodarzy okolicznych. Ufni w ósemkę, nie dowożą oni żywności wcale. Bo naznaczono im ceny wytyczne. A oni chcą paskować bez ograniczeń.

Od tego mają swój rząd. Zrozpaczony starosta bydgoski wydał taką odezwę:

„W ostatnich czasach zauważyć można wielki brak dowozu przez pp. rolników artykułów żywnościowych do miast powiatowych jako i do miasta Bydgoszczy. Wobec tego apeluję do pp. rolników, aby w interesie swolm i ze względu na dobro państwa, we, jak najobficiej dostarczali swoje produkty, których im Bóg Wszemmoc

ny w tym roku nie poskąpił, na targi miast okolicznych oddając je ludności miejskiej po cenach przystępnych i stałych. Przez to najlepiej rolnictwo wesprze akcję rządu, która z całą stanowczością (!) dąży do wstrzymania rozpasanej orgii drożyznianej (!).

Pp. komisarzy obwodowych i sołtysów wzywam do usilnej współpracy przy uświadomieniu ludności rolniczej w swoich obwodach, że dalsze bojkotowanie rynków miejskich fatalne może odnieść skutki na całokształcie naszego życia gospodarczego”.

Mili rodacy! Drzyjcie skórę, ale nie kaźcie umierać z głodu!

(„Przegl. Wieczorny”)

Polacy na czeskim Śląsku tworzą jednolity front.

POLSKI CIEŻYN, 1 września. Wyniku wyborów do gmin na Śląsku Czeskim rozpisanych na 16 b. m., dziś jeszcze przewidzieć trudno. Polacy, świadomi znaczenia tych wyborów, utworzyli bez względu na przynależność partyjną, wśród ogólnej międzypartyjnej zgody, we wszystkich niemal gminach jedną wspólną listę polską. Znamieniem jest stanowisko Pol. Soc. Part. Rob., która wychodząc z założenia, że polskość na Śląsku jest zagrożona, postanowiła zablokować się z innymi stronnictwami polskimi i iść do wyborów wspólnie.

Dr. L. Wolf w „Gazecie Kresowej” z 6 b. m. mówi w swej odezwie: „Chcemy sami być gospodarzami w naszej ojczyźnie. Dla wielkiego celu, dla dobra naszej przyszłości, złożmy ofiary z interesów osobistych i partyjnych, od rzućmy na bok zazdrości i wszelkiego rodzaju małostkowość. Nie chodzi o ambicję jednostek, ale o całość”.

Podobnie i „Robotnik Śląski” z dnia 5-go b. m. pisze w artykule wstępnym: „Jeśli kiedy, to przy obecnych wyborach, nie chodzi nam ani o mandaty, ani o osoby, lecz o rzecz daleko ważniejszą: o ustalenie sprawiedliwych zasad w gospodarce i polityce gminnej wobec tutejszej ludności polskiej”.

Front polski osłabiają gdzieś gdzieś Ślązakowcy-czechofili, tj. odłam partii Koźdźonka, idący na rękę Czechom.

Stronnictwa czeskie nie idą do wyborów solidarnie. W wielu gminach rozbił się oni na kilka list i tak np. w Orłowej wysunęli ich aż 7. W niektórych gminach szukała części kompromisu z Niemcami przeciw Polakom, w innych znów kompromisu z Polakami, a co jednak miejscowi Polacy nie poszli. Wojsko, które w myśl ordynacji wyborczej bierze udział w wyborach, zapewnią Czechom w niektórych gminach kilka mandatów, np. we Frysztaście i Jabłonkowie.

Na ogół wyniki wyborów zapowiadają się dla Polaków pomyślnie i przy utrzymaniu solidarności dowiodą, że ludność na Śląsku Czeskim w większości swej jest i chce zostać tem, czem była, tj. polską.

Człowiek jest żywą kopalnią radu.

Inż. Reichenbach w pismach swych wspomina, że ciało ludzkie świeci w ciemności. Własność tę potwierdzili Charpentier, Broca, Rochas, Richet, Kotlik, Böhm i inni uczeni.

Prof. Joire w Paryżu i dr. Maak w Hamburgu skonstruowali aparaty, które składają się z miarzą słonecznika, zawieszono na jedwabnej nitce. Miareczka pocyna drgać, gdy tylko zbliża się ciało ludzkie lub jakaś część jego. Oczywiście należy wziąć tu również pod uwagę promieniowanie ciepła, światła i różne wstrząśnienia.

Te wszystkie zjawiska zostały obecnie zupełnie dokładnie wyjaśnione. Uczynił to prof. Hasek z Wiednia, który dowiódł, że ciało ludzkie wydziela kwas masławy, który znajdując się na powierzchni ciała i podlegając oksydacji wydziela słabe promienie. Do tej samej dziedziny odnosi się wynalazek dr. Caana z Instytutu dla rakowatych w Heidelbergu. Znalazł on, że niektóre organy ciała ludzkiego zawierają rad i nazwał własność tę bioradłaktywnością. Rad jest tak wyraźny, że pozostawia ślady na kliszy fotograficznej.

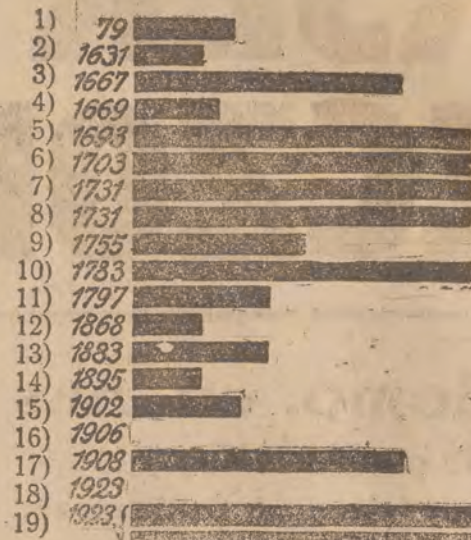
Zawartość radu, a właściwie ilość jego w ludzkim organizmie jest niewielka, ale pomimo to daje się ona przy pomocy specjalnych instrumentów łatwo ustalić.

Najwięcej radu zawiera mózg i serce. Skąd pochodzi ten rad? Prof. Ebler utrzymuje, że człowiek pochłania rad wraz z pożywieniem.

Schläpfer wykazał wrażliwość krwi na kliszę fotograficzną, należy więc przypuszczać, że krew roznosi rad po wszystkich zakątkach organizmu.

Podług teorii dr. Böhma z Norimbergi gruczoł tarczycowy człowieka i zwierząt wydziela płyn, zawierający rad.

Trzęsienie ziemi i ofiary kataklizmów.



Rycina nasza przedstawia kolejno wielkie trzęsienia ziemi i ilość ofiar, które one pochłonęły (cyfry przed kreskami podają rok, same kreski — rozmiary katastrof).

1) Wezuwjuż (Pompeja i Herculanium) 30 tys. zabitych. 2) Wezuwjuż — 20 tys. zabitych. 3) Kaukaz — 80 tys. zab. 4) Etna — 25 tys. zab. 5) Sycylla — 100 tys. zab. 6) Japonia — Jeddo zniszczone. 7) Japonia — 200 tys. zab. 8) Chiny — 100 tys. zab. 9) Lizbona — 50 tys. zab. (1 listopada). 10) Kalabryja — 100 tys. zab. 11) Panama — 40 tys. zab. 12) Peru — 20 tys. zab. 13) Krakatau (Jawa) — 40 tys. zab. 14) Japonia — 20 tys. zab. 15) Martynika (Mont Pele) — 32 tys. zab. (8 maja). 16) San Francisco — 1 tys. zabitych ((18 kwietnia). 17) Kalabryja i Sycylla — 80 tys. zab. (28 grudnia). 18) Etna — bez ofiar (19 czerwca). 19) Japonia — 340 tys. zab. (1 września).

Czerwony militaryzm.

STOKHOLM, 10 września. (A.W.) — „Svenska Tagblat” podaje szczegóły dotyczące nowej organizacji armii sowieckiej. Rezerwy tej armii mają być zorganizowane w ten sposób, aby w razie mobilizacji z 600 tysięcy wojsk zawodowych uzyskać armię 10 milionową. Według nowych projektów rządu sowieckiego obowiązek służby wojskowej czynnej jest obciążony na 4 lata. Młodzież ma być zaprawiana do służby wojskowej już od lat najmłodszych a młodzieńcy w wieku od 16 — 18 odbywać będą corocznie miesięczne ćwiczenia wojskowe.

Walka o duszę ludu rosyjskiego

MOSKWA, 10 września. (A.W.) — Przewodniczący synodu Jewdochim, otrzymał list od staro-obrządkowego archimandryty Harjona, w którym ten podkreśla, że Tichon swą publiczną kapitulacją przed władzą sam siebie zbliżował, jak niegrzecznego chłopca. W ten sposób — pisze Harjon — Tichon otworzył wszyst-

Gdańsk redukuje urzędników, bo nie ma czem płacić.

GDANSK, 10 września. (A.W.) — Redukcja urzędników gdańskich staje się wobec trudności finansowych wolnego miasta, rzeczywistością. Dla przeprowadzenia tego planu senat gdański przewiduje zmniejszenie ilości urzędników państwowych i komunalnych o 25 procent.

Podobno mamy zboże o 100 proc. tańsze niż zagranicą. Wie o tem tylko komisarz giełdowy.

Przedstawiciel Agencji Wschodniej uzyskał od dyrektora giełdy zbożowo-towarowej, p. Stanisławskiego szereg informacji o kondycji koniunktury na rynku zbożowym. Nadal daje się zauważyć tendencja wybitnie niższości, wywołana pokaźną podażą.

Ceny zboża na rynku naszym są w stosunku do cen zagranicznych o 100 proc. niższe.

Na prowincji odbywa się szereg transakcji po cenach niższych, niż na giełdzie warszawskiej.

Gdyby to samo robiono w łodzi, zbrakłoby w krótkim czasie smoły i kwasu siarczanego.

Wojna przeciwko nagim ramionom.

W Atenach grasuje jeszcze ciagle jakaś zgraja, która pod pozorem purytanizmu i pobożności dopuszcza się poprostu karygodnych przestępstw. Ludzie ci oblewają smołą każdą spotkaną kobietę, która nosi wyciętą sukienkę!

Ostatnio ci rycerze moralności, którzy walczą z demoralizacją, zabrali się jeszcze energiczniej do rzeczy. W jasny dzień, na

pryncypalnej ulicy młoda czterastoletnia pensjonarka, która nosiła sukienkę z krótkimi rękawami, została obłana kwasem siarczanym, co spowodowało poważne rany.

Sprawca tego czynu nosił mundur wojskowy. Pomimo energicznych poszukiwań nie udało się dotychczas pochwycić ani jednego z tych złoczyńców.